

dni, młodzi i starzy. Miasta mają coraz nowe i coraz wspanialsze miejsca rozrywek, przez które przelewają się tłumy ludzi. Wśród tłumów tych jednak trudno znaleźć kogoś naprawdę szczęśliwego. I nie może być inaczej. Ludzie bowiem szukają przeważnie w zabawie tego, czego ona dać nie może, to jest zaspokojenia swego nienasyconego pragnienia szczęścia.

Im więcej ktoś przyjemności zażywa, tem więcej stępią się jego wrażliwość na nie. Następnie przesyta. Wtedy sięga się po przyjemność bardziej wyrafinowaną, bardziej subtelniejszą, ale i ta głodu zaspokoić nie może. Stwarza się błędne koło: pragnienia rosną, a jednocześnie zmniejsza się możność ich zaspokojenia. Pogłębia się rozdzźwięk pomiędzy marzeniem i rzeczywistością. „Nie ludzkiego — mówi św. Tomasz z Akwinu — nie może nam dać szczęścia, gdyż wyżsi jesteśmy ponad przelotną przyjemność materialną“.

Gdybyśmy byli stworzeni w porządku przyrodzonym, wystarczyłoby nam do szczęścia to, co możemy znaleźć na ziemi. Ponieważ jednak cel naszego życia jest nadprzyrodzony, zachowujemy, pomimo naszych upadków, pragnienie szczęścia większego, niż to, które na ziemi osiągnąć możemy. Wiele osób po krótszym lub dłuższym okresie oszołomienia ucieka z tego wiru, wynosząc zmęczoną duszę, często zbrukane serce, stargane nerwy.

Baudelaire, poeta, który doświadczył wszystkich złych rozkoszy, chciał kiedyś nad miejscem, gdzie się hucznie bawiono, położyć napis: „Miejsce tortur“.

Książki poświęcone apoteozowaniu przyjemności i rozkoszy, kończą się często akordem głębokiego smutku. Im powszechniejsza staje się pogoń za użyciem, tem obfitsze pokłosie samobójstw. Liczba ich wzrasta z roku na rok we wszystkich krajach świata, jak przypływ olbrzymiej, niepowstrzymanej fali, która ogarnia wszystkie stany, nie oszczędzając nawet dzieci. — W ostatnich latach liczba samobójców poniżej 15-go roku życia, wzrosła trzykrotnie. Cóż w tem dziwnego? Gdy celem życia jest tylko użycie i zabawa, życie traci całą swoją wartość, gdy przyjemności zabraknie. Bez przyjemności staje się tylko ciężarem i wprowadza się w czyn słowa Nietsche'go, że „samobójstwo jest wielką sztuką wycofania się z życia, jedynym sposobem odejścia godnym człowieka, który wychylił do dna kielich upojenia“.

Streszczając te uwagi, zamknijmy je słowami d'Anunzia, tego „arcepoganina“, jak się niedawno sam nazwał. Mówił on, że „na dzień każdego przyjemności tai się smutek, tak, jak u ujęcia każdej rzeki czeka nas gorzka woda“.

I ten właśnie świat, który sam tak bezskutecznie i beznadziejnie szuka radości, lubi oskarżać chrześcijaństwo, że radość tłumi i do jej źródeł dostęp ludziom zamyka. Mówią, że wizerunek Ukrzyżowanego Boga rzuca ponury cień

na życie chrześcijanina, że Ewangelja św. pełna surowych nauk i surowych obrazów, żąda od swych wyznawców rzeczy niemożliwych: całkowitego wyrzeczenia się i zaparcia się samego siebie, umartwienia, codziennego niesienia krzyża. Świat widzi tylko cień krzyża, a nie widzi jego promiennej jasności, czuje ciężar, a nie czuje słodyczy.

My wiemy, jak błędny jest ten sąd. My wiemy, że Bóg nie chce, aby Jego dzieci były smutne. Miłość Boga nie zamyka wcale źródeł radości nawet czysto przyrodzonej. W olbrzymim szeregu Świętych, nie sami tylko męczennicy i pustelnicy cieszą się chwałą niebieską: znalazły tam miejsce i tak słoneczne postacie, jak św. Franciszek Salezy, św. Stanisław Kostka, i uśmiechnięta, z rękami pełnymi róż św. Teresa od Dzieciątka Jezus. — Chrześcijanin ma wszystkie czyste radości ziemskie, ale wszystkie je przyjmuje jako jałmużnę z najświętszych rąk Bożych z wdzięcznością i pokorą. Gdzież było równie czyste i żywe źródło radości, jak w sercu św. Franciszka z Assyżu, który swą seraficką miłość Stwórcy przeniósł na cały świat stworzony, braćmi i siostrami swemi nazywał słońce i gwiazdy, zwierzęta i ptactwo, ogień i wodę, głosząc wszystkim nieskończoną wielkość i dobroć Bożą?

Upadający Rzym oskarżał chrześcijan, że są „wrogami życia“, gdyż chrystjanizm zaprowadził ład moralny w dziedzinie miłości. To samo jest i dziś podstawą nieporozumienia. Z różnych stron padają na Kościół zarzuty, że uczucia podaje swym nieugiętym prawom, gasi radość życia, na siedem pieczęci zamyka najobfitsze źródło szczęścia. W imię wolności osobistej, w imię praw jednostki do szczęścia, żąda się dziś zniesienia wszelkich tam, burzy się wszelkie zobowiązania. Dziś jednak, zarówno jak przed wiekami, potrzebne są te niewzruszone tamy, gdyż człowiek współczesny nie jest lepiej przeciw pokusom uzbrojony od dawnego, raczej przeciwnie: wolę ma słabszą i mniej wyrobioną charakter. Chrześcijaństwo dalekie jest od tłumienia przyrodzonych instynktów ludzkich, tylko chce je oczyścić i uświęcić, a przez to uczynić nam ten skarbiec radości niewyczerpanym prawie. „Jeśli na świecie jest radość jaka — czytamy w „Naśladowaniu“ — posiada ją tylko człowiek czystego serca“.

Możemy się więc swobodnie oddawać radości, bylebyśmy serca mieli czyste i nadprzyrodzonego celu naszego życia nie stracili z oka; poza tem, co dostępne jest wszystkim ludziom, chrześcijanin posiada jeszcze skarby radości, jakich nawet nie domyśla się człowiek niewierzący. Czyż nie jest skarbem bezcennym nadzieja chrześcijańska? Nadzieja, że będziemy przez wieczność całą posiadali Boga, że zjednoczeni będziemy z najwyższym i bezwzględnie Dobrem. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzy-